

V Festiwal zakończył się



W dniu 14. VIII. 1955 r. na Placu Stalina odbyło się uroczyste zamknięcie V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń. Na zdjęciu — Pałac Kultury i Nauki bajecznie oświetlony podczas ostatniego wieczoru festiwalowego.

Szkola w Darłowie nie wystarcza

Gdy przed dwoma laty otwierano Zasadniczą Szkołę Rybołówstwa Morskiego w Darłowie, zdawano już sobie sprawę z ilościowych i jakościowych braków kadrowych w rybołówstwie. W okresie organizowania przedsiębiorstw rybackich nie było dostatecznej ilości wykwalifikowanych kadr. Przyjmowano więc ludzi, którzy bardzo często nie mieli nic wspólnego z pracą na morzu. Po krótkich kursach kierowano ich na nowe jednostki. Taka polityka kadrowa była szkodliwa, lecz tylko na krótką metę.

Aby zaspokoić potrzeby bałtyckiego rybołówstwa kutrowego, powołano do życia szkołę w Darłowie. Zakładano przy tym, że począwszy od roku 1955 mury jej opuszczać będzie każdego lata 30—40 rybaków pokładowych i tylu motorzystów, którymi obsadzi się — po przejściu przez nich praktyki — wszystkie nowowytbudowane kutry.

Obecnie plan dwuletniej pracy szkoły darłowskiej jest już widoczny. W czerwcu ponad 60 absolwentów opuściło szkołę i po wakacjach zaczęli oni pracować w rybołówstwie. Czy ilość ta wystarczy, aby „zatkać dziurę” powstałą w wyniku odpływu starych kadr? Nie. Tym bardziej że plan 5-letni przewiduje dalszy wzrost floty rybackiej, a to pociąga za sobą konieczność przygotowania nowych ludzi do zawodu rybaka. 60 czy nawet 80 chłopcami opuszczającymi co roku szkołę w Darłowie nie zaspokoją się potrzeb kadrowych rybołówstwa kutrowego. A więc jak rozwiązać ten problem?

Niektórzy odpowiedzą, że należy organizować kursy dla rybaków. Zgoda, ale to nie może być jedyne źródło dopływu nowych i — co najważniejsze — wykwalifikowanych kadr. Nie można też bez ograniczeń wysyłać ludzi na kursy, bo takie skieroowanie grozi zdekompilowaniem załóg na pływających jednostkach, a tym samym zahamowaniem połowów. Przy jednoczesnym stałym wzroście tabo-ru sprawa szkolenia wysuwa się więc na pierwszy plan (sprawa szkolenia załóg na jednostki dalekomorskie jest odrębnym, bardzo ważnym zagadnieniem, które omówimy w jednym z najbliższych numerów).

Dlatego też aby zrealizować zadania najbliższego planu 5-letniego, trzeba wydatnie zwiększyć coroczną liczbę absolwen-

tów czynnej już szkoły w Darłowie lub utworzyć w innych portach nowe ośrodki szkolące młodzież na rybaków kutrowych.

Plan minimalny, to uruchomienie w Darłowie dwóch dalszych klas dla rybaków pokładowych i mechaników. Sprawa ta — mimo pewnych trudności lokalowych — powinna być realizowana od początku najbliższego roku szkolnego. Jednakże nawet rozbudowany ośrodek darłowski nie pokryje w pełni potrzeb kadrowych przedsiębiorstw i spółdzielni połowowych. I dlatego konieczne jest stworzenie drugiej zasadniczej szkoły rybackiej. Najlepiej byłoby ją zorganizować w Kłobrzegu, ważnym ośrodku rybackim, ponieważ są tam odpowiednie ku temu warunki. Szkoła kłobrzeńska powinna szkolić rybaków ze szczególnym uwzględnieniem wiedzy potrzebnej do należytego eksploataowania rejonu łowisk kłobrzezkich i Zatoki Pomorskiej.

CZESŁAW PISKORSKI

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 33 (150)

20 SIERPNIA 1955 R.

CENA 40 GR

Z konferencji partyjno-ekonomicznej w „Dalmorze“

Sukcesy zobowiązują

BARWNY wykres na ścianie świetlicy, w której 10 sierpnia br. zebrał się aktywny partyjny i gospodarczy „Dalmoru”, aby nakreślić plan działania w walce o dalsze obniżenie kosztów własnych, informował zebra-nych, że w I półroczu br. odłowienie 1 kg ryb kosztowało 5,49 zł. W tym samym zaś okresie ub. r. — 8 zł. Ponadto dyr. Muszyński podał w referacie, że przedsiębiorstwo zamknęło bilans I półroczu br. zamiast planowaną stratą — zyskiem wynoszącym przeszło 3 mln. zł.

Już z tych liczb wynika, że po I konferencji partyjno-ekonomicznej wzrosła gospodarność załóg i pracowników lądowych „Dalmoru”, że poprawiła się klasa wyławianych ryb, zwiększyła ilość dni połowowych i że skrócono czas trwania remontów rocznych jednostek łow-nych.

Najwyżej przekroczyły plan I półroczu br. załogi „Podlasia” (224 proc.), „Ławicy” (196 proc.) i „Rozogi” (192 proc. planu). Najtaniej zaś łowili rybacy z „Rawki”, „Rozogi”, „Raby” i „Regalicy”.

Dzięki tym osiągnięciom „Dalmor” zajął w II kw. br. pierwsze miejsce we współzawodnictwie między przedsiębiorstwami połowowymi, zdobywając standard przechodni Zarządu Gł. ZPP.

To prawda, że nastąpił przełom w gospodarności przedsiębiorstwa i likwidacji marnotrawstwa. Stwierdził to również w swym podsumowaniu dyr. CZRM

tow. J. Biliński. Ale czy wykorzystano wszystkie możliwości obniżenia kosztów własnych? Jeszcze nie.

Wystarczy powiedzieć, że 5 jednostek łowczych: „Radomka”, „Wielki Wóz”, „Jupiter”, „Merkury” i „Deltra” — nie wykonały swych półrocznych zadań. Straty z tego tytułu sięgają 292 ton ryb.

— Efekty ekonomiczne przedsiębiorstwa — podkreślił w referacie dyr. Muszyński — byłyby jeszcze większe, gdyby uniknięto zaniedbań mających wpływ na klasę ryb. Stwierdzono np., że dostarczane na jednostki łowcze deski grodziowe nie były malowane, za co odpowiedzialny był kierownik sekcji intendentury statków. Nie czyszczono odpowiednio studzienek zenzowych. Nie zabezpieczano desek grodziowych, które potem brudne trafiały do wymytych ładowni. Wina za to spada na kierownika Biura Portowego.

Wiele jeszcze ton ryb traci przedsiębiorstwo wskutek przestojów jednostek łowczych w porcie. Rybacy niejednokrotnie zwracali uwagę na naradach, że jedną z głównych przyczyn tych przestojów są „korki” w porcie gdyńskim. Zjawisko to z kolei wynika z niedostatecznej jeszcze współpracy między kierownictwem pionu połowów, kapitanami trawlerów i dowództwem pływających baz odnośnie terminów schodzenia statków z łowisk. Problem ten nie jest tak

Według wstępnych obliczeń do dnia 17 sierpnia br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów w 61,6 proc.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 64,2 proc., w tym „Kuter” — 84,2 proc., „Arka” — 70 proc. (na Morzu Północnym — 75 proc.), „Korab” — 69,4 proc., „Barka” — 69,1 proc., „Odra” — 63,8 proc., „Dalmor” — 60,3 proc., „Szku-ner” — 44,4 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 45,3 proc., a rybacy indywidualni — 64,6 proc. zadań miesięcznych.

dalece złożony, aby nie można go było radykalnie rozwiązać.

W I półroczu br. warsztatowcy przyspieszyli roczny remont „Pegaza”, „Polesia” i „Plutona” i wystawili kilka listów gwarancyjnych na dokonane naprawy. Ostatnio na s/t „Kassiopea” ukończyli poważne roboty, których nie wykonywano jeszcze w dalmorowskich WPT.

Jednak nie uda się warsztatowcom dalsze skracanie postojów międzyrejsowych, jeśli nie przyjdą im z pomocą załogi maszynowe. Zwrócił na to uwagę w dyskusji dyr. Gajdek. Przypominał on o obowiązku sporządzania szczegółowych i wyczerpujących specyfikacji robót.

Zarówno w referacie, jak i dyskusji dużo mówiło się o nieracjonalnej jeszcze gospodarce materiałowej, zwłaszcza na statkach. I chociaż na jednostkach łowczych są nadwyżki w wyposażeniu, załogi zapotrzebowują nowy sprzęt.

— Gdyby tylko na podstawie protokołów zniszczeń i strat sądzić o warunkach atmosferycznych, w jakich łowią nasi rybacy — mówił z ironią kier. sekcji intendentury statków, Kulesza — opinia byłaby zgodna: mają zawsze sztormową pogodę.

W wyniku takiego stanu rzeczy przedsiębiorstwo poniosło nadmierne wydatki. Aby im w przyszłości zapobiec, należałoby jak najrychlej zrewidować normy wyposażenia i zaostriżyć kontrolę zużycia sprzętu.

Jak wynikało z wypowiedzi kpt. Gogeli, nie wykorzystuje się w pełni nośności pływającej bazy „Fr. Chopin”. Statek ten może zabierać 35 000 beczek ze śledziami. Ładuje on jednak mniej z uwagi na niedostateczną głębokość kanału w Swinoujściu, gdzie pozostawia część przywiezionych ryb. Wobec tego zasługuje na rozpatrzenie wniosek mowcy, który zaproponował, aby s/s „Fr. Chopin” zawijał z pełnym ładunkiem tylko do Gdyni, a surowiec dla Swinoujścia mogłyby dostarczać „Morska Wola” lub czarterowane jednostki. Wykorzystując bowiem w pełni nośność statku-bazy, usprawni się przeładunek ryb na morzu i zmniejszy się znacznie jego koszty.

Mimo że wszystkie głosy w dyskusji cechowała troska o każdą złotówkę wydatkowaną niepotrzebnie przez przedsiębiorstwo, jednak pozostające w tyle załogi trawlerów daremnie oczekiwałyby odpowiedzi na najbardziej istotne dla nich pytanie — jak łowić, aby dorównać przodującym? Nie mogli jej usłyszeć tylko dlatego, że na sali obradował przeważnie aktyw z łądu, a za mało było rybaków. Od nich, od bezpośrednich wykonawców planów połowowych uczestniczących w konferencji usłyszeliśmy, co najbardziej hamuje i utrudnia im realizację hasła: coraz więcej, lep-

Rybacy dalekomorscy odgardlają śledzie!

CENNA inicjatywę, o której pisaliśmy w artykule pt. „Drogę wskazała załoga „Jowisza” (nr 24/141) podjęło w lipcu br. kilka dalszych załóg jednostek „Dalmoru”, „Odry”, „Arki”. W ciągu drugiego rejsu na statek-bazę „Fryderyk Chopin” przeładowano już 189 beczek odgardlonych śledzi z s/t „Jowisz” (kpt. Kubina), s/t „Wulkan” (kpt. Kucharczyk), s/t „Syriusz” (kpt. Pijska), s/t „Podlasie” (kpt. Iwański), m/t „Błotniak” (kpt. Kornacki), m/t „Cietrzew” (kpt. Zmudziński) oraz z superkutrow — „Gdy 233” (szyper Kurowski) i „Gdy 208” (szyper Marcinowski). Najwięcej zaś, bo 50 beczek, dostarczyła załoga m/t „Błotniak”.

Przykład wymienionych ośmiu załóg, które nawet w okresie szczytowej wydajności połowów odgardlały śledzie — świadczy o wysokim wyrobieniu obywatelskim tych rybaków i powinien pociągnąć za sobą inne załogi. Tym bardziej że odgardlanie śledzi gwarantuje rybakom dalekomorskim wyższe zarobki. Dowodzi tego fakt, że 98 proc. wszystkich odgardlonych śledzi, wyławianych ostatnio na s/s „Chopin”, uzyskało klasę A.

Skoro już mowa o klasyfikacji ryb na statkach-bazach, to warto nawiązać do pokutującego jeszcze wśród niektórych ry-

bazach ryby klasyfikuje się prawidłowo i — trzeba przy tym podkreślić — nie stosuje się tam żadnych „poprawek” w klasach



Żałoga s/t „Syriusz” odgardla śledzie. Na zdjęciu — (od lewej) II mech. F. Marktandt, kpt. J. Pijska, I mech. K. Włśniewski, sternik Wł. Chudziak i bosman T. Szymaniak.

baków dalekomorskich powiedzenia, że „na Morzu Północnym wyłowiono już śledzie klasy A”. Ma ono stawiać pod znakiem zapytania działalność klasyfikatorów. Tymczasem na statkach-

na okres składowania ryb i ewentualny spadek ich jakości w tym okresie.

Świadczą o tym następujące fakty: W I tegorocznym rejsie (Dokończenie na str. 4)

(Dokończenie na str. 2)

Przyjaciel ze skalistych wybrzeży Norwegii

PRZEZ te kilka dni Gdańsk był częścią festiwalowej Warszawy. Od chwili, kiedy, mimo wczesnej pory liczni przedstawiciele społeczeństwa Wybrzeża powitali na dworcu wysiadających z pociągu delegatów, ulice trójmiasta dały małą próbkę tego, co w olbrzymiej, nieznanej dotąd skali działo się przez całe dwa tygodnie w Warszawie. Wśród zabytkowych kamieniczek Gdańska, basenów portowych Gdyni, na Placu Zebrań Ludowych i w cieniastych alejach Oliwy, można było spotkać ich — wielobarwną strojami i kolorem twarzy grupę festiwalowych delegatów. I tak jak tam w Warszawie, tu w Gdańsku — nigdy nie byli samotni. Zawsze towarzyszyły im dziesiątki serdecznie uśmiechających się i wypróbujących swoją znajomość obcych języków polskich dziewcząt i chłopców, mężczyzn i kobiet.

Dlatego niełatwo przyszło mi docisnąć się wśród tłumu zagęszczonego przed gdańskim „Orbisem” — do delegatów.

A już odszukanie wśród delegatów rybaka morskiego, okazało się bardzo trudnym zadaniem.

Przez wiele krajów przewędrowałem w tym poszukiwaniu. Od słonecznych Włoch (rozmówca był inżynierem stoczniowym) poprzez daleką Koreę (Hen znów był architektem) i nizinną Danię; rozmawiałem także z Niemcami i delegatami z Afryki. Wszystko bezskutecznie. Dopiero jasnowłosi Szwedzi naprowadzili mnie na ślad. Gdy zapytałem o rybaków, usłyszałem jak kilkakrotnie w swojej grupie powiedzieli: „Fisk, fisk” i potem głośno: „Norge”. A do mnie głośno po niemiecku: „W delegacji norweskiej są rybacy”.

Chętnie pomogli odszukać i oto za chwilę siedziałem obok rosłego, opalonego blondyna w czerwonej wełnianej czapce z pomponikiem.

Był to Trygve ANANJASEN. I choć z Trygvem nie mogłem porozumieć się bezpośrednio, gdyż mój rozmówca nie znał żadnego języka prócz norweskiego, kontakt został nawiązany b. szybko. Tłumaczem był sympatyczny kolega Trygve — Olaf. Trygve jest młody, ma 26 lat. Pochodzi z niewielkiej osady rybackiej



Młodzież gdańska wręczyła delegatom Norwegii model kutra, wykonany przez młodych arkowców. Pierwszy z lewej — to właśnie Trygve Ananjasen.

na północy Norwegii — z Berlevåg. Mała to osada, odcięta od świata. Nie dochodzi tam ani żadna droga, ani kolej. Tylko burzliwym często morzem nawiązuje tych 1,5 tys. mieszkańców kontakt ze światem.

Trygve łowi od wielu lat, ale nie dochrapał się jak nasza rybacka młodzież żadnego stanowiska. Nie jest ani szyprem, ani sternikiem. Te funkcje pełnią w Norwegii starsi wiekiem rybacy. Trygve jest rybakem pokładowym na 35-stopowym kutrze „Viking”.

Oczywiście daleko w morze „na banki”, jak powiada Trygve, nie wychodzą. W ogóle ich rybołówstwo cechują, mimo przeżycie nowoczesnego sprzętu, metody chałupnicze. Z 25 kutrów w Berlevåg każdy jest własnością innego właściciela i łowi na własną rękę.

Trygve nie stykał się na morzu z polskimi statkami. Łowi zbyt blisko brzegu. Widział nasze lugrotrawlery tylko z dale-

rybaka ważne jest, żeby po morzu pływało jak najwięcej rybackich statków, a jak najmniej pancerników i łodzi podwodnych; żeby sieci wyciągały jak najwięcej ryb i nie darły się na wrakach; żeby ławice nie były blokowane śmiercionośnymi polami minowymi.

Trygve odjedzie z Polski jako nasz przyjaciel. Na zakończenie rozmowy prosił on mnie o przekazanie wszystkim polskim rybakom morskim najserdeczniejszych pozdrowień od rybaków norweskich.

Czynię to z pełną satysfakcją i zwracam się do Was młodzi i starsi z pokładów naszych rybackich jednostek: Kiedy zapędzicie się w pogoni za rybami pod skalne wybrzeża północnej Norwegii, pamiętajcie, że w małej osadzie Berlevåg mieszka Trygve Ananjasen, który był w Gdańsku — i sam został naszym przyjacielem, który hasło tej przyjaźni głosi wśród rybackiej młodzieży swej północnej ojczyzny.

ST. OSTROWSKI

Z KRAJU I Z ZAGRANICZĄ

Rybacy archangielskiej floty trawlerowej zainicjowali współzawodnictwo o dostarczenie nie ponad plan roczny 8500 ton ryb. Załogi trawlerów „Amur” i „Sudak” przekroczyły w maju i czerwcu swoje zadania połowowe o kilkadziesiąt ton.

Spośród spółdzielni rybackich przodują rybacy rejonu niżnie - peczorskiego. Np. rybacy spółdzielni „Północ” wykonali w ciągu pierwszych sześciu dni czerwca br. miesięczny plan połowów. (Sg)

Według komunikatu Agencji TASS, radziecka produkcja konserw krabowych znacznie się powiększyła. Statki-przetwórnice operujące na zachodnich wybrzeżach Kamczatki produkują obecnie do 90 000 puszek dziennie ponad plan. Statki te wyposażono w nowe półautomatyczne maszyny. Operują one wspólnie z flotyllą łowczą, w skład której wchodzi również specjalne jednostki zwiadowcze. (b)

Co słychać za granicą?

Wymowne porównanie

W jednym z ostatnich numerów gazety zakładowej kombinatu rybnego w Sassnitz (NRD) — „Das Fischkombinat” — zamieszczono artykuł, którego autor porównuje prace uczniów zatrudnionych przed wojną w niemieckim rybołówstwie z ich obowiązkami i uprawnieniami w NRD.

Przed wojną 15- lub 16-letni uczeń musiał pracować na równi z dorosłymi i doświadczonymi

ka. Ale rybacy z większych berlevågskich jednostek spotykali nasze „ptaszki” i statki-bazy.

Trygve był na spotkaniu rybaków na „Waryńskim” w Warszawie. Ale pojęcie o naszym rybołówstwie wyrobił sobie dopiero, gdy zwiedził port w Gdyni. Zobaczył tu naszą flotyllę kutrów i superkutrów, nasze trawlery i — był zdumiony, że przez te krótkie 10 lat Polska wyrosła na taką rybacką potęgę.

Trygve nie interesuje się zbyt polityką. Wie tylko, że dla

rybakami. Także na ojcowskim kutrze praktykant rybacki był wyzyskiwany. Zazwyczaj bowiem otrzymywał z domu tylko potrzebną odzież i parę groszy na niedzielę.

Stosunki takie panują do dziś w krajach kapitalistycznych, a więc również w Niemczech zach. Nieco lepsze są warunki na ługrach i trawlerach. Jednak awansować na tych jednostkach jest trudno. Tylko nadzwyczaj zdolny i wytrzymały fizycznie uczeń może w ciągu 3—4 lat zostać rybakiem.

W przeciwieństwie do tego uczniowie w przedsiębiorstwach połowowych NRD mają zapewnione mieszkanie i utrzymanie w internatach oraz zarobek. Po zakończeniu okresu praktyki chłopcy zostają rybakami pokładowymi i otrzymują pełne wynagrodzenie. Droga awansu stoi przed nimi otworem. Kształcąc się dalej mogą oni — już w wieku 21 lat — zostać sternikami a nawet i szypkami.

Zarząd kolei przeciwko rybakom

„The Fishing News” podaje, że decyzja zarządu kolei brytyjskich o skasowaniu lokalnego pociągu z miasta Forfar do portu rybackiego Arbroath (Szkocja) wywołała fale oburzenia i protestów wśród rybaków i drobnych sprzedawców ryb. Pociąg ten stanowił podstawowy środek transportowy dla drobnego handlu rybnego i skasowanie go pozbawiłoby chleba rzesze najbardziej potrzebujących sprzedawców oraz rybaków, dostarczających im ryby. Pogłębiłoby to jeszcze bardziej bezrobocie i kryzys ekonomiczny nekający szkocki przemysł rybny.

Sukcesy zobowiązują

(Dokończenie ze str. 1)

szych i mniej „słonych” ryb oraz jakie mają żądania pod adresem pływających baz.

Czyż wobec tego nie należało przywołać ich do kraju? Nie. Raczej trzeba organizować konferencje partyjno - ekonomiczne przed rozpoczęciem sezonu lub tuż po jego zakończeniu.

Na trawlerach nie zwoływano narad poświęconych ocenie działalności ekonomicznej statku. Podkreślił to w swej wypowiedzi z-ca kier. Wydziału Morskiego KW tow. Matyja. A przecież każdy rybak powinien wiedzieć, jak kształtują się koszty własne na jego statku, a jak u kolegów z innych trawlerów.

Zaniedbania te trzeba jak najszybciej nadrobić. Znajomość wyników gospodarczych swego statku ułatwi rybakom realizację zobowiązań podjętego z okazji II konferencji — że plan roczny zostanie wykonany do 7 listopada br.

H. OKONSKI

PRZEGŁAD WYDARZEŃ MIĘDZYNARODOWYCH

„Tak więc, prognoza dla klimatu międzynarodowego na dzień dzisiejszy i na najbliższą przyszłość jest następująca: „Jasno i ciepło”.

„JASNO I CIEPŁO”

Co skłoniło amerykański dziennik „New York Times” do sformułowania takiego wniosku? Bezsprzecznie — wydarzenia, które wzięły swój początek w konferencji genewskiej szefów czterech rządów, a które sprawiają, że „atmosfera Genewy”, atmosfera narastającego wzajemnego zaufania między mocarstwami, pogłębiającej się woli rokowań i porozumienia — staje się coraz bardziej powszechna i pozwala rokować coraz lepsze nadzieje.

Warto tu dla przykładu przytoczyć następujący fakt. Otóż nazajutrz po wystąpieniu premiera Bułganina w Radzie Najwyższej ZSRR, w którym stwierdził on m. in., że z dwóch zgłoszonych projektów kontroli rozbrojenia projekt radziecki uważa on za skuteczniejszy — podniósł wrzask najbardziej reakcyjne dzienniki amerykańskie, dowodząc, że rzekomo „reżim moskiewski nie chce wyjść naprzeciw inicjatywie amerykańskiej, zmierzającej do rozbrojenia i pokoju”.

Lecz tego samego jeszcze dnia zabrał głos prezydent Eisenhower oświadczając: „Nie sądzę, aby premier Bułganin zamknął drzwi (do rozwiązania sprawy rozbrojenia) i podkreślam, iż jesteśmy gotowi rozpatrzyć i przyjąć wszelki system kontroli, który wydawałby się słuszny dla obu stron”.

To zdarzenie wydaje się bardzo charakterystyczne dla „pogennowskiej atmosfery”. Podobnie jak charakterystyczne dla niej było przyjęcie wydane przez premiera Bułganina w jego letniej rezydencji pod Moskwą dla przebywających w Moskwie dyplomatów i dziennikarzy zagranicznych. Przyjazna, serdeczna, niewymuszona atmosfera tego przyjęcia podyktowała jego gospodarzowi następujące słowa toastu:

„Jesteśmy — powiedział Bułganin — bardzo zadowoleni z tego spotkania, z tego, że możemy spędzić przyjemnie ten dzień w waszym towarzystwie. Mój przyjaciel Chruszczow i ja zapoznaliśmy się z informacjami, które określiły nasze spotkanie jako fakt bez precedensu. Uważam jednak, że nie ma w tym nic zaskakującego, ponieważ okres ostatni na arenie międzynarodowej był sam okresem bez precedensu. Duch przyjaźni ustanowiony w Genewie, uczynił możliwym to nasze dzisiejsze spotkanie i myślę, że podobne spotkania staną się coraz częstsze w przyszłości... Myślę, że spotkanie to wyraża powszechne życzenie całej ludzkości, by żyć w przyjaźni. I tak, jak tu się spotykamy, tak też powinniśmy i żyć”.

PRZYKŁAD I ZACHĘTA

Nie ulega wątpliwości, że wieść o serdecznym spotkaniu dyplomatów Wschodu i Zachodu przyjęła z radością opinia publiczna całego świata. Gazety zachodnie pisały o przyjęciu u premiera Bułganina wprost z entuzjazmem. Z podobnym, a nawet większym entuzjazmem przyjęła światowa opinia publiczna wiadomość o kolejnym kroku Związku Radzieckiego na drodze pokoju i ugruntowania zaufania między mocarstwami. Krokiem tym jest decyzja zmniejszenia do 15 grudnia br. liczebności wojsk radzieckich o 640 tys. żołnierzy.

Oto w jaki sposób Związek Radziecki ułatwia rozwiązanie problemu rozbrojenia — jednego z najtrudniejszych, a zarazem najistotniejszych dla narodów, dotąd nie rozwiązanych problemów międzynarodowych. Oto przykład i zachęta dla pozostałych mocarstw, by poszły tą samą drogą. Jak bardzo doniosły jest ten krok — nie trzeba nikogo przekonywać. Dla każdego jest przecież jasne, że rozpoczęty tuż po drugiej wojnie wysiłek zbrojeń nosi w sobie groźne zaчатки wojny, że kładzie się on ciężarem na barkach milionów ludzi, pożerając środki, które mogłyby być zużyte na poprawę ich bytu.

Tak też komentują to wydarzenie wszystkie niemal (za wyjątkiem najbardziej reakcyjnych) zachodnie gazety. Angielski „Observer” podkreśla, że „decyzja rządu ZSRR jest największym wkładem Związku Radzieckiego w dziedzinie osłabienia napięcia międzynarodowego od podpisania traktatu państwowego z Austrią”, a jak donosi agencja Associated Press, amerykański senator Ellender oświadczył, że Stany Zjednoczone powinny pójść za przykładem Związku Radzieckiego.

Oczywiście trudno to dziś przewidzieć, czy tak właśnie mocarstwa zachodnie postąpią, nie ulega jednak wątpliwości, że już sam fakt zapowiedzianej, częściowej redukcji sił zbrojnych ZSRR musi przyczynić się do stworzenia jak najbardziej sprzyjającej porozumieniu atmosfery dla konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, której termin rozpoczęcia został wyznaczony na dzień 27 października br.

Nie ulega też wątpliwości, że do wytworzenia takiej atmosfery przyczynia się również poważnie tocząca swe obrady w Genewie konferencja uczonych z całego świata na temat pokojowego wykorzystania energii atomowej. Bo chociaż konferencja ta, jak podkreśla wielu jej uczestników, ma być zupełnie apolityczna, już sam fakt, że uczeni wymieniają na niej między sobą informacje, których ujawnienie jeszcze rok temu było strzeżone groźbą szubienicy — ma swoją głęboką wymowę. A z tego, co mówią uczeni, z tego co w dziedzinie osiągnięć atomowych demonstrowują poszczególne kraje — wynika jasno, jak wielkim dobrodziejstwem dla ludzkości może stać się „rewolucja atomowa”, rewolucja przeprowadzona w warunkach pokoju, dla pomnożenia dobrobytu, dla ulżenia doli ludzkości.

WALL STREET, LI SYN MAN I DIEM

Nie można się jednak ludzić, że walka o to, by „wizja nowego świata”, jak nazywa erę pokoju „New York Times”, jest już definitywnie wygrana, że na drodze utrwalenia pokoju nie będzie już rań podwodnych ani niebezpiecznych wirów. Oto np. zachodnio-niemiecka gazeta „Frankfurter Rundschau” zamieszcza artykuł zatytułowany „Zdenerwowanie Wall Street”, artykuł, w którym waszyngtoński korespondent stwierdza:

„Od pewnego czasu właściciele papierów wartościowych na Wall Street zdradzają wyraźne zdenerwowanie. Wydaje się, że bankierzy i wielu innych funkcjonariuszy wielkich zakładów przemysłowych doszli obecnie do przekonania, iż minęła już bezprzykładna koniunktura na papiery wartościowe zakładów zbrojeniowych”.

I nie będzie chyba przesady w twierdzeniu, że zdenerwowanie Wall Street odbija się echem w Korei i w Wietnamie, gdzie „krwawy starzec” Li Syn Man i marionetkowy premier Diem usiłują sabotować postanowienia rozejmowe, a tym samym „ratować” zagrożonych producentów broni.

Provokacje lisynmanowskie i wykroty Diema — nakazują czujność. Świadczą one, że „producenci śmierci” i ich marionetki — usiłują bronić się przed ofensywą pokoju. Lecz potężna armia bojowników pokoju potrafi sprawić, by wysiłki ich spełżyły na niczym.

Kto i gdzie powinien składować beczki i skrzynki?

IŁOŚĆ używanych przez rybołówstwo opakowań stale rośnie i obecnie zapotrzebowanie roczne wynosi już do 800 tys. sztuk beczek i 1700 tys. sztuk skrzyń. Uwzględniając czasokres zużycia i szybkość rotacji, w szczytowym momencie ilość opakowań w obrocie wynosi 280 tys. sztuk beczek i 610 tys. sztuk skrzyń. W różnych okresach roku — ze względu na sezonowość połowów — następują poważne wahania w zapotrzebowaniu na poszczególne typy opakowań, przy czym stan w obrocie musi zabezpieczyć szczytowe zapotrzebowanie.

Sezonowość połowów i zbyt powolne taki stan, że aby zabezpieczyć szczytowe zapotrzebowanie, należy utrzymywać znaczne zapasy opakowań w magazynach. Np. w I kw. roku już 15 proc. szczytowego stanu beczek zabezpiecza w pełni potrzeby produkcji i handlu, podobnie w IV kw. tylko 35 proc. stanu skrzyń jest wykorzystana.

Poważne więc ilości opakowań muszą być składowane w różnych okresach roku dla przygotowania ich na sezon. Kto i gdzie powinien składować te opakowania?

W swojej rotacji między produkcją i obrotem opakowania docierają do najmniejszych punktów detalicznej sprzedaży. Rozsiane w ten sposób w całym kraju niewielkie ilości opakowań powinno się po opróżnieniu i wymyciu niezwłocznie kierować do jakiegoś większego ośrodka, gdzie mogłyby być poddane remontowi i skąd łatwo i szybko zadysonowane do produkcji.

Dotychczas ośrodki gromadzenia opakowań — zgodnie z odpowiednim zarządzeniem Ministra Żegluga — znajdują się w przedsiębiorstwach rybołówstwa morskiego. Szybki zwrot opakowań uzasadniony jest tylko w okresie szczytowego ich zapotrzebowania. Natomiast w okresach małego nasilenia połowów przedsiębiorstwa rybackie nie są zainteresowane w przyspieszeniu rotacji opakowań. W tych okresach można by je gromadzić w Wojewódzkich Przedsiębiorstwach Hurtu Rybnego, za pośrednictwem których następuje zwrot z detalu.

Ale obrót opakowań odbywa się na zasadzie kupna-sprzedaży i każdy ich posiadacz jest zainteresowany w możliwie najszybszym zbyciu. Ponadto — uwzględniając wahałość połowów nawet w ramach jednego sezonu — rozrzucenie opakowań w wielu nielicznych odległych punktach kraju utrudnia szybkie i sprawne dysponowanie nimi. W razie więc takiego rozwiązania, pojawia się problem odpowiednich składowisk opakowań w kraju.

W tej sytuacji koniecznymi są przedsiębiorstwa rybackie, które prowadzą ich remont i składowanie. Rzecz jasna, że w niektórych okresach roku gromadzą one olbrzymie ilości opakowań bez możliwości ich niezwłocznego użytkowania. Zakłady produkujące nowe opakowania wychodzą z obowiązującego zresztą w całym kraju założenia, że wytworzonej produkcji nie powinny magazynować i że obowiązek ten spoczywa na odbiorcy. W związku z rytmicznością produkcji tych zakładów, przed sezonami połowów obok dużych ilości już używanych opakowań

przedsiębiorstwa rybackie muszą odbierać i składować bieżącą produkcję zakładów drzewnych.

Jedynym możliwym środkiem transportu opakowań na terenie siedziby przedsiębiorstwa połowowego są samochody ciężarowe. Przewóz opakowań — jako towaru przestrzennego — taborem samochodowym jest stosunkowo bardzo drogi (przewóz 1000 skrzyń na odległość 1 km kosztuje średnio ca 20 zł, a tysiąc beczek — ca 80 zł). W tej sytuacji jest oczywiste, że przedsiębiorstwa rybackie chcą gromadzić opakowania w bezpośredniej bliskości miejsc produkcji, tj. na terenach sąsiadujących z portami rybackimi lub nawet w samych portach, tym bardziej, że wielokrotnie załadunek i wyładunek opakowań na samochody powoduje ich niszczenie i dodatkowe koszty.

Tymczasem ostatnio Dep. Eksploatacji Ministerstwa Żegluga w trosce o bezpieczeństwo przeciwpożarowe wydał zakaz gromadzenia opakowań w portach rybackich poza 1-dniowym zapasem. A np. we Władysławowie, gdzie opakowania leżą wprawdzie w pobliżu budynków, ale murowanych, komisja z udziałem przedstawiciela GUM zaleciła urządzenie składowiska poza portem, na placu pomiędzy drewnianymi barakami hoteli robotniczych.

czym, drewnianym budynkiem sieciarni i drewnianym budynkiem stołówek.

Takie rozwiązanie sprzeczne jest z potrzebami socjalno-bytowymi, bowiem opakowania rybne, nawet najlepiej wymyte, nieśteły, nie pachną. Co gorsze — usuwając niebezpieczeństwo pożarowe w porcie, zagrożono nim budynki drewniane w najbliższym sąsiedztwie portu.

Należy przy tym podkreślić, że do chwili obecnej brak wyraźnych przepisów porządkowych GUM, które by określały warunki składowania opakowań w portach rybackich. Stosowania w tym zakresie przepisów dla składowania drewna w portach handlowych nie można uznać za słuszne zarówno ze względu na charakter opakowań, jak i portu rybackiego, który spełnia zasadniczo inne funkcje niż port handlowy.

Wydaje się absolutnie pewne, że są możliwości odpowiedniego zabezpieczenia przeciwpożarowego opakowań przy dopuszczeniu ich składowania na odpowiednio urządzonych terenach portów rybackich. Zachowanie zaś zasady jednodniowego zapasu jest całkowicie niemożliwe (np. przy załadunku statków-baz).

Opakowania rybne składowane są dotychczas na otwartej

przeźreni, przy czym w większości przypadków ich remont i mycie odbywa się również poza pomieszczeniami zamkniętymi. Jak wykazują obserwacje, wpływ zarówno wysokiej (w lecie), jak i niskiej (w zimie) temperatury odbija się na opakowaniach wybitnie niekorzystnie, powodując pęknięcie klepek i rozsychanie się beczek, gnicie od nadmiernej wilgoci itp. W związku z tym od szeregu lat CZRM zabiega o uzyskanie kredytów na budowę krytych magazynów na opakowania dla remontu i mycia beczek i skrzyń. Sporządzone w ub. r. założenia określiły koszt takich inwestycji dla całego rybołówstwa na około 46 mln. zł. Licząc najbardziej pesymistycznie, straty na opakowaniach spowodowane wpływami atmosferycznymi, którym zapobiegałyby wspomniane inwestycje wynoszą ok. 1 mln. zł rocznie, przy założeniu zaś amortyzacji na lat dwadzieścia zużycie obiektów (nie licząc kosztów obsługi i konserwacji) wyniosłyby 1,3 mln. zł rocznie.

W chwili obecnej powzięcie decyzji o budowie magazynów na opakowania jest trudne, ponieważ rybołówstwo odczuwa bardziej dotkliwe braki, jak mieszkaniowe, urzędnicze socjalne itp. Natomiast nagłą koniecznością jest budowa warsztatów remontowych i zmywalni opakowań. Inwestycje takie wpłyną w pewnym stopniu na podniesienie jakości remontu, a przede wszystkim stworzą robotnikom możliwości pracy w ciągu całego roku pod gołym niebem. (cdn.)

WL. KORCHOT
zast. dyr. CZRM d/s adm.-fin.

Najlepsi z Karwi

Wśród karwiańskich rybaków na pierwsze miejsce w połowach wysunęła się załoga motorówki „Kar 15” z szyprem Leonem Bizewskim. Już w połowie lipca br. wykonała ona roczny plan



Szyper Albert Bizewski

destaw, a do 3 sierpnia przekroczyła zadania połowowe III kwartału o 75 proc. Za osiągnięcia w II kw. rybacy z „Kar 15” otrzymali premię w wys. 2000 zł.

Podobnymi wynikami może poszczycić się również załoga „Kar 10” z szyprem Klemensem Fcelknerem. Rybacy z tej łodzi zrealizowali swoje zadania roczne w końcu lipca, a plan III kwartału — z 50 proc. nadwyżką.

Śladem „Kar 15” i „Kar 10” kroczy załoga motorówki „Kar 3” z szyprem Albertem Bizewskim, która ciągle przekracza plany połowowe, za co w ub. r. otrzymała dyplom uznania. L.

Szproty dopisały

W tym roku szproty pojawiły się licznie u wybrzeży Półwyspu Hel-skiego. W Jastarni łowiono szproty dochodzące do 17 cm długości, przy czym były dni, jak np. 11 lipca br., kiedy odłów dzienny tej ryby dochodził do 60 ton.



Fot. M. Bakota

Rybacy władysławowscy wyciągają niewód dobrzeżny ze szprotami

Dzięki należytyemu przygotowaniu zarówno połowy szprotów, jak też ich odbiór przebiegały sprawnie, o czym najlepiej świadczy fakt zaklasyfikowania większości złowionych ryb do klasy A.

Klasyfikacją i odbiorem szprotów we Władysławowie kierowali: rejonowy klasyfikator ob. J. Budzisz, kierownik punktu skupu inż. J. Cieplik i główny dyspozytor obrotu rybą J. Holman. (cj)

„Mewa” straciła 45 dni

Dnia 12 sierpnia br. kapitan nowego lugrotawlera „Mewa” — Zygmunt Soczówka podpisał protokół zdawczo-odbiorczy swe go statku i w chwili gdy przeczytanie te słowa, jednostka ta będzie już w drodze na łowiska Morza Północnego. W wiadomości tej nie dopatrzylibyśmy się niczego szczególnego, gdyby nie fakt, że statek ten przekazał stocznio-wcy „Odrę” w dniu 29 czerwca br. Cóż więc działo się z lugrotawlerem „Mewa” przez te 45 dni?

Na pytanie to dał wyczerpującą odpowiedź kpt. Soczówka: — W dniu przekazania „Mewy” nie było na statku aparatury radiowej, która miała być dostarczona w ciągu paru dni. Rzeczywiście, otrzymaliśmy ją już 1 lipca. Składała się ona z odbiornika OK-1 z ramą gonio-metryczną wykonaną przez MORS oraz używanego radio-telefonu fińskiej wytwórni „Hellberg”, pochodzącego ze „Szkurnera” i wyremontowanego w kraju. W 6 dniach stocznio-wcy zmontowali i podłączyli aparaturę, a uruchomić i wyregulować miał ją MORS.

Niestety, po zerwaniu plomb i wy-próbowaniu radiotelefonu okazało się,

że aparatura nie nadaje się do użytku. Wobec tego pracownicy MORS zainstalowali identyczny, wyremontowany przez siebie aparat, „dubal” przy nim blisko miesiąc, ale bez rezultatu. Wreszcie 6 sierpnia „Mewa” przysłała do Gdyni, gdzie zgłosił się inżynier, który go uruchomił i wyregulował. Okazało się przy tym, że „tajemnica”, której uprzednio nie potrafili odkryć pracownicy MORS, była zbyt krótka antena.

Koszty tych doświadczeń — to 45 dni przestoju nowej jednostki w porcie. Kto je pokryje? Przy okazji kapitan i rybacy lugrotawlera „Mewa” podzielili się z nami uwagami, dotyczącymi niektórych urządzeń pokładowych statku.

Podwójne pokrywy ładowni wykonano z cienkich desek. Wskutek ciągłego przetaczania beczek na pokładzie pokrywy te będą się szybko zużywać i łamać pod ich ciężarem. Szczególnie druga pokrywa, wykonana z cienkich deseczek i niechroniona żadnymi okuciami, jest nietrwała, co może stać się przyczyną nieszczęśliwego wypadku. Opiera się ona bowiem na czterech małych trójkątkach blachy, przyspawanych w rogach luku. Róg pokrywy nie zabezpieczony okuciem szybko się wykruszy i gdy wtedy ktoś na niej stanie, może wpaść do ładowni.

Niepraktyczna w użyciu jest również pokrywa luku, umocowana linami do metalowych kółek w pokładzie. Należałoby zastąpić wale stalowe opatrzone w

Śladem jednego artykułu

Co masz zrobić jutro — zrób dziś

Na artykuł pt. „Ikra dorszowa — doskonały pokarm dla narybku”, zamieszczony w nrze 21 (138), otrzymaliśmy wyjaśnienie od kierownictwa pionu przetwórstwa i obrotu rybami CZRM i kierownictwa „Arki”. Jak wynika z tych odpowiedzi, produkcję ikry dorszowej jako karmy dla narybku w ośrodkach zarybienia-mo-hodowlanych ujęto w planach przetwórstwa wstępnego przedsiębiorstw państwowych. Czyż więc trzeba było poruszać ten problem?

CZRM podaje w wyjaśnieniu, że „sprawa wykorzystania ikry

dorszowej została już dawno uregulowana drogą odpowiednich zarządzeń i instrukcji”. Natomiast „Arka” samokrytycznie przyznaje, że „zagadnienie to nie jest jeszcze w przedsiębiorstwach przetwórczych dopracowane”.

Dyrekcja „Arki” stwierdza jednocześnie, że choć były instrukcje i plany produkcji ikry, w tym przedsiębiorstwie wykonano je zaledwie w 40 procentach. Wpłynął na to niepomyślny przebieg sezonu dorszowego, mała aktywność przetwórci w tym kierunku i poważne straty surowca wskutek patroszenia dorszy na morzu.

Czyżby o tym wszystkim nie wiedział CZRM? W swojej odpowiedzi bowiem twierdzi, że „sprawa wykorzystania ikry na odcinku ładowym jest należycie rozwiązana”.

Także różnie ustosunkowano się do naszych sugestii co do gromadzenia ikry przez rybaków na morzu. CZRM pisze, że zachowuje się pewną kolejność w egzekwowaniu obowiązków od rybaków. Najpierw uczono ich patroszyć dorsze na morzu, obecnie uczy się ich konserwować w tróbkach, a następnie przystąpi się do wykorzystywania innych odpadków rybnych. „Arka” zaś stwierdza, że przyczyną strat ikry przy patroszeniu dorszy na morzu jest niestabilność dotychczas atrakcyjnej ceny dla rybaków za ikrę zbieraną i konserwowaną na kutrach.

Nie należy odkładać na później sprawy zbierania ikry dorszowej przez załogi patroszące ryby na morzu. Aby już w II półroczu br. wprowadzić w życie ten postulat, wystarczy stworzyć bodziec ekonomiczny dla załóg i ustawić na superkutrach beczki do zbierania ikry. (jg)

Nr 33 RYBAK MORSKI Str. 3

ST. MIODUSZEWSKI

Echa listu z Volos

Na apel Krajowego Związku Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego w Gdyni (patrz „Rybak Morski” nr 32/149) jako pierwsza odpowiedziała załoga „Belony” w Dziwnowie. Zadeklarowała ona na fundusz rybaków z Volos 12 000 zł, uzyskane z dobrowolnego opodatkowania się rybaków i pracowników spółdzielni.

Ceza flądrowa

Na naszą notatkę pt. „Śluzna inicjatywa“ w nrze 30 (147) otrzymaliśmy od pracowników Zakładu Techniki Rybackiej MIR poniższy artykuł wyjaśniający zasady budowy i zbrojenia cezy flądrowej.

PODAJEMY dane oparte o dokumentację cez, używanych zarówno dziś przez niektórych rybaków z Półwyspu Helskiego, jak również starszych typów stosowanych przed drugą wojną światową. Dawne cezy były mniejsze niż używane dzisiaj. Ponadto albo nie miały one skrzydeł w ogóle, albo bardzo krótkie. Obecnie rybacy łowią cezami o stosunkowo długich skrzydłach.

Przystępując do budowy cezy flądrowej trzeba wiedzieć, że o wielkości tego narzędzia decyduje wielkość jednostki, a przede wszystkim moc jej silnika. Im większa moc silnika tym większa ceza. Ponadto należy koniecznie zdecydować z góry, czy sieć będzie ściągana ręcznie, czy za pomocą silnika. Chodzi tu bowiem o należyte dopasowanie cezy do typu łodzi. Nie sprawia to zresztą większych trudności, gdyż zachowując ustalone proporcje można budować sieci dowolnej wielkości. Gdy więc wykonamy niezbyt kosztowną cezę, już pierwsza próba wykaże, czy przyjęliśmy właściwą wielkość czy też konieczne jest wprowadzenie pewnych zmian. Jeśli są one potrzebne, wszystkie wielkości w konstrukcji proporcjonalnie ulegają zmianom.

Grubość tkaniny dobiera się dowolnie. Zależy to od wielkości jednostki i mocy jej silnika oraz od terenu, na którym mamy zamiar połować budowaną cezę. Jeśli dno łowiska będzie pokryte żwirem, tkanina cezy, zwłaszcza jej dolnego płatu, musi być grubsza.

Na rysunku pokazane są jeszcze góły konstrukcyjne cezy nadające się dla motorówek o mocy silnika 15—25 KM. Rysunek wykonano przy maksymalnym otwarcu oczka — w kwadrat.

Promienie katodowe do sterylizacji ryb

Jak podaje angielskie czasopismo fachowe „Food Technology”, ostatnio przeprowadzono wiele prób, mających na celu stwierdzenie czy za pomocą naświetlania promieniami katodowymi można sterylizować ryby. Doświadczenia podjęto głównie dlatego, że ten sposób sterylizacji umożliwia uzyskanie trwałego produktu w stanie świeżym, tzn. nie wykazującego właściwości produktu pieczonego czy gotowanego. Naświetlanie promieniami katodowymi bowiem nie podwyższa temperatury ryb. Z tego względu proces ten nazywa się często „zimną sterylizacją”.

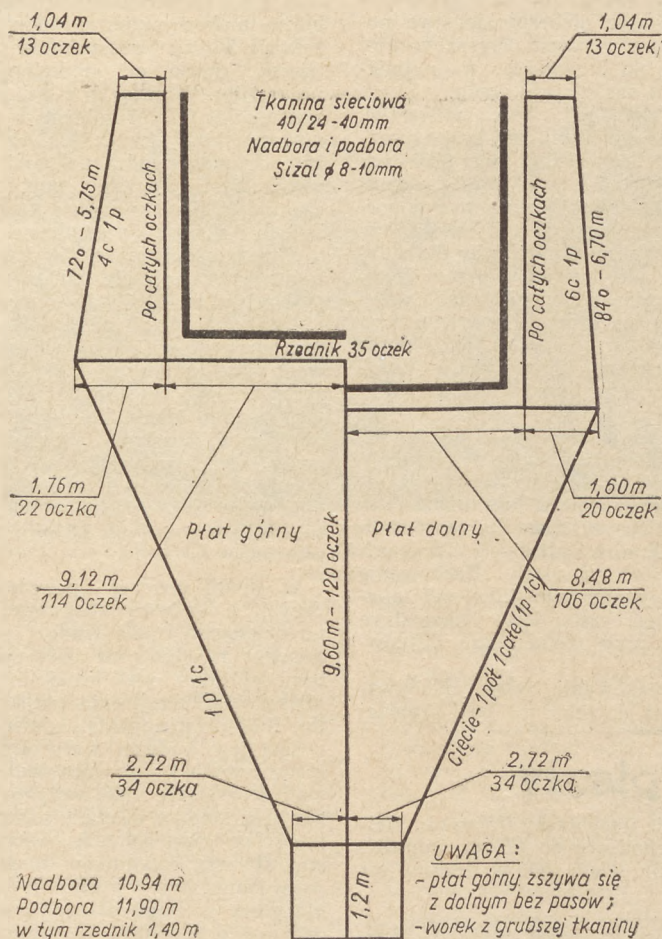
Okazało się, że naświetlając filety z dorszy i makreli, opakowane w film polietylenowy, dużymi dawkami promieniowania rzędu półtora miliona jednostek rentgena — całkowicie niszczone wszystkie bakterie i ich przetrwalniki, jednakże filety nabierały nieprzyjemnego, obcego zapachu.

Przy naświetlaniu filetów dozami do 600 000 jednostek rentgena ulegały zniszczeniu tylko formy wegetatywne drobnoustrojów. Natomiast nie stwierdzono występowania jakichkolwiek zmian wzrokowych i smakowych w naświetlanych filetach. Podczas składowania tych ryb w temperaturach chłodniczych (2,2° do 4,4°) w okresie do 6 tygodni jakość ich była zawsze dobra.

Z tego wynika, że naświetlenie mniejszymi dawkami promieni katodowych będzie można ewentualnie zastosować dla przedłużenia świeżości ryb, składowanych w temperaturach chłodniczych.

Z. S.

Konstrukcja sieci tego rodzaju nie jest bynajmniej skomplikowana i można ją rozwiązywać



z pewną dowolnością. Nie odgrywa bowiem większego znaczenia np. takie czynniki warunkujące łowność włoków, jak najlepsza zdolność filtracyjna i rozwarcie pionowe. Cezy ściągają się powoli, a płaszczyki trzymają się tuż przy dnie, więc sieć nie potrzebuje dużego rozwarcia pionowego.

Wykonany w skali rysunek pokazuje wielkości tkaniny sieciowej poszczególnych elementów w zwarciu (oczko zamknięte) dla łatwiejszego przeliczenia innych wielkości „jadra”. Dla przeliczeń podajemy, że długość podbory jest równa długości dolnego płatu w zwarciu (od końca worka do rzędnika), podbora jest dłuższa od nadbory o 8—10 proc. Dla porównania z rysunkiem podajemy, że najmniejsza spotkana ceza miała wymiary: nadbora — 4,6 m, podbora — 5 m.

Uzbrojenie cezy powinno być następujące: nadborę zbroi się korkami co 1 m, a podborę obciąża się ołowiankami co 20—30 cm. Skrzydła kończą się oczkami. Skrzydła kończą się oczkami. Do skrzydeł umocowuje się słomki o długości od 60 do 80 sążni. W miejscu połączenia słomki z liną łącznikową daje się obciążenie z łańcucha wynoszące ok. 10 kg. Ma ono zapobiegać odrywaniu się słomki od podłoża przy ściąganiu narzędzia. Słomka może być z liny szalowej o średnicy 16—18 mm. Dobrze jest przy tym uzbroić go w wiechcie słomy w odległości 15 m od skrzydeł sieci.

Na dnie piaszczystym niekiedy obciąża się dodatkowo słomki. Na jego całej długości doczepia się wtedy co 10 m łańcuszki (kilka ogniw) o wadze 250—300 g każdy. Długość liny łączącej słomki z motorówką wynosi 120—140 sążni. Niekiedy, głównie przy ręcznym ściąganiu cezy, jedna z lin jest dłuższa. Przy „rozjeżdżaniu” sieci bowiem lina łącznikowa bywa za

krótka, by dojść do zakotwiczonej boi i wówczas rezerwa jej długości okazuje się pomocną. Przy połowach cezą z silniejszych motorówek nie jest to konieczne, gdyż wtedy możemy kosztem silnika nadciągnąć jedną stronę cezy.

Warto zaznaczyć, że nie jest słusne twierdzenie, jakoby tego rodzaju połów był trawieniem. Faktyczna bowiem odległość, którą przechodzi sprzęt po dnie, jest równa drodze przebytej przez cezę ściaganą ręcznie na kotwicy. Dopiero gdyby zastosowano małe deski rozporowe, utrzymujące rozwarcie sieci podczas jej ciągnięcia, byłoby to trawieniem a nie cezowaniem.

ST. OKOŃSKI i H. KONKOL

Winda kotwiczna dla kutrów

Obywatele J. Jeleński i K. Skrobik opracowali projekt mechanicznego wybierania kotwicy na kutrach. Poniżej zamieszczamy opis i rysunek tego pomysłu.

Do dwóch pacholek dziobowych zamocowuje się wał roboczy z bębniem łańcuchowym i szpulą linową (bębniem).

Zwolniona przy wyrzucaniu kotwica, wybiegając wraz z łańcuchem z kluzy poprzez obroty bębna łańcuchowego nawija na szpulę linową (bębniem) stalówkę z windy trawowej. Aby wybrać kotwicę, uruchamia się windę trawową i nawija stalówkę z bębna windy kotwicznej na bębniem windy trawowej. Jeden z rybaków wybiera równocześnie łańcuch z bębna i kieruje go do komory łańcuchowej lub układa na pokładzie.

Według opinii ob. J. Lipskiego, który już wypróbował to urządzenie na kutrze „Gdy 50”, urządzenie takie daje gwarancję pewnego stania na kotwicy, nie zrywa i nie wyciąga stalówek, a

Załoga „Morki” nie zawiniła

Na artykuł naszego korespondenta pt. „Załoga „Morki” nie zdaje egzaminu” (nr 26/143) wpłynęły do naszej redakcji wyjaśnienia od dyrekcji PRO oraz kapitana i załogi „Morki”, którzy poczuli się dotknięci krytyką ich pracy.

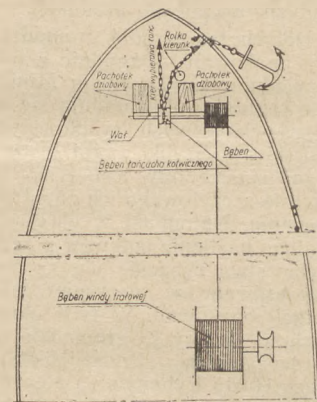
Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenie wykazało, że o bezowocnych poszukiwaniach uszkodzonego kutra „Dar 20” w dniu 20 kwietnia br. zdecydowały usterki w sprzęcie nawigacyjnym na m/s „Morka”. Natomiast odnalezienie kutra „Dar 5” w dniu 14 czerwca br. utrudniała załoga tej jednostki przez niepewne określanie swojej pozycji i manewrowanie pod żaglami, co równało się nieomal wymyślnemu trzem patrolującym jednostkom PRO.

Dużym postępem w usprawnieniu ratownictwa będą dwa nowe statki budowane dla PRO przez Gdyńską Stocznice Remontową.

Jednocześnie dyrekcja PRO zwraca się za naszym pośrednictwem do załogi Gdyńskiej Stocznicy Remontowej, aby przyspieszyła budowę tych jednostek. Ułatwią one bowiem ciężką i odpowiedzialną pracę naszym ratownikom. (kt)

szarpania nie niszczą windy trawowej.

Obecnie projekt ten „Arka” złożyła w PRS celem zatwierdzenia montażu podobnych urządzeń na wszystkich starych jednostkach łowczych.



Wprowadzenie mechanicznych wind kotwicznych, to dalszy krok w kierunku polepszenia warunków pracy rybaków oraz uzyskania dalszych oszczędności materiałowych.

H. K.

Rybacy dalekomorscy odgardlają śledzie!

(Dokończenie ze str. 1)

„Chopina” klasę A otrzymało 79 proc. przyjętych ryb, zaś klasę B — 13 proc., natomiast w II rejście — choć przypadł on na upalny lipiec — poprawiła się jakość przeładowywanych śledzi, gdyż 84,7 proc. było w klasie A, a tylko 10 proc. — w klasie B.

Oczywiście na poprawę jakości wpłynęło nie tylko odgardlanie, lecz także wzmocniona walka o jakość, wyrażająca się zwiększeniem troski o właściwe konserwowanie ryb i stan beczek. Wiadomo przecież, że np. złe dobijanie obręczy decyduje także o klasie ryb. Ale jeszcze nie wszyscy o tym pamiętają. Często załogi trawlerów narzekają na brak miejsca na pokładzie, co jakoby uniemożliwia im dobre wykonywanie tych prac. Tymczasem rybacy z superkutrów „Arki”, którzy mają na to znacznie mniej miejsca — z reguły oddają na statki-bazy śledzie najwyższej jakości.

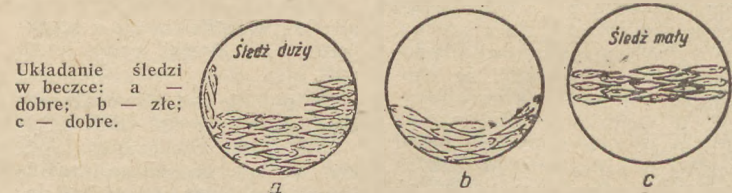
Powracając do sprawy odgardlania, trzeba stwierdzić, że coraz więcej rybaków dalekomorskich, realizując wskazania II Zjazdu Partii o podniesieniu jakości produkcji, idzie w ślady załogi „Jowisza” i dlatego kierownictwa przedsiębiorstw połowowych powinny jak najszybciej zaopatrzyć

załogi w odpowiednią ilość noży do odgardlania. Ponadto, aby wysiłek rybaków nie poszedł na marne, warto tu przypomnieć zasady odgardlania zawarte w książce prof. dr. W. Ciegłewicza pt. „Zarys technologii ryb”.

...rybę przytrzymuje się w lewej ręce, skierowaną głową w prawo i brzuszkiem do góry. Ostrze noża wbija się tuż poza lewym wciśnięciem skrzelowym tak głęboko, aby koniec jego prze-

wpływał na właściwy przebieg dojrzewania solonych śledzi. Odgardlać powinno się zaraz po złowieniu śledzi. Wówczas bowiem ryby wykrawiają się, dzięki czemu ich mięso zyskuje na smaku i trwałości.

Odgardlone śledzie należy pakować w beczki tak, aby można je było po przywiezieniu do kraju natychmiast przekazać do dystrybucji. Za cytowaną książką podajemy poniżej schematyczny



szedł na drugą stronę ciała. Przyciskając głowę ryby palcem, prowadzi się noż półobrotom w kierunku ogona i ku górze tak, aby rozciąć gardła ryby wypadło bezpośrednio za płetwami piersiowymi i równocześnie wyrwa się skrzela, serce, część przewodu pokarmowego (przelyk, żółtek), wątroby i płetwy piersiowe.

Resztę wnętrza pozostawia my, ponieważ ma ona duży

rysunek handlowego układania ryb w beczkach. Jednocześnie przypominamy, że w każdej następnej warstwie układa się śledzia pod kątem prostym do śledzi warstwy poprzedniej.

Dalsze upowszechnienie wśród załóg dalekomorskich inicjatywy rybaków z „Jowisza” pozwoli nam w przyszłych sezonach przebrać śledzie dziewicze na tzw. matjesy — poszukiwany u nas artykuł delikatesowy.

S. T.

Konieczne jest wyjaśnienie

Zarządzenie Ministra Skarbu z 12 grudnia 1949 r. ustala, że „przodującym w pracy najemnym członkom załóg na statkach rybołówstwa morskiego tj. tym, którzy przedterminowo przekroczyli plan połowów... podatek od wynagrodzeń oblicza się od całego wynagrodzenia podlegającego opodatkowaniu z zastosowaniem 30 proc. obniżki”.

Na pozór wydawałoby się, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby przodujący rybacy korzystali z przysługujących im ulg podatkowych. Jednak w praktyce występują dwie zasadnicze przeszkody.

Przygotowania do Miesiąca Przyjaźni

Zarząd Koła TPPR w „Odrze” rozpoczął już przygotowania do obchodu Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Oprócz akademii i wieczornic przewidziane są odczyty, filmy, zabawy dla dzieci oraz wycieczka do Warszawy, celem zwiedzenia Pałacu Kultury i Nauki.

W okresie trwania Miesiąca rozpocznie się również kurs języka rosyjskiego, a w bibliotece będzie zorganizowana wystawa książki radzieckiej. St. P.

Otóż we wspomnianym zarządzeniu został postawiony warunek, że ubiegający się o zmniejszenie podatku powinni przedłożyć w przedsiębiorstwie zaświadczenie Morskiego Urzędu Rybackiego, stwierdzające przedterminowe wykonanie rocznych zadań odłowu ryb. Ale urząd ten został zlikwidowany w ub. r., Gdański Urząd Morski zaś nie wydaje takich zaświadczeń, gdyż nie kontroluje realizacji planów przez poszczególne załogi kutrowe. Skąd zatem rybacy mają uzyskać wymagane zaświadczenie?

Poza tym płynność załóg (zjawisko ciągle jeszcze występujące z braku dostatecznej ilości wykwalifikowanych rybaków)

najbardziej komplikuje sprawę. Nie można bowiem, gdy na kuterze zmienia się załoga, przyjąć za podstawę do stosowania ulg podatkowych faktu przekroczenia planu połowów, przypadającego na tę jednostkę.

W związku z tymi wątpliwościami w „Arce” nie stosuje się ulg podatkowych, których — zresztą słusznie — domagają się nie od dziś przodujący w połowach rybacy.

Byłoby więc wskazane, aby Ministerstwo Finansów w porozumieniu z Ministerstwem Żeglugi jak najrychlej rozwiązało te wątpliwości. Warto też dodać, że chodzi tu nie tylko o rybaków „Arki”, lecz także z innych przedsięwzięć połowowych. (Ok.).



Przed przystąpieniem do jakiegokolwiek pracy przede wszystkim należy zastanowić się nad kolejnością mających nastąpić po sobie czynności. Tak robi każdy człowiek noszący głowę na karku.

Gdzie głowa?

Są jednak uparciuchy, którzy wbrew logice odwracają — jak to się mówi — kota ogonem. Za przykład może nam posłużyć kierownictwo Warsztatów Pogotowia Technicznego Spółdzielni „Belona” w Dziwnowie.

WPT dawno, dawno temu (mieli już półtora roku) przyjęli do remontu mocno sfałgowany kuter „Kot 2”. Kierownictwo warsztatów zamiast rozpocząć od porozumienia się z przedstawicielem Polskiego Rejestru Statków, potem przywrócić się spróchniałemu kadłubowi i wreszcie maszynowni — zbagatelizowało tę logiczną kolejność czynności. I zaraz po naprawieniu silnika orzekło, że kuter gotów jest do eksploatacji.

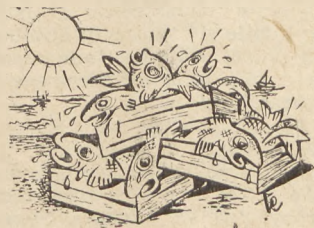
Innego zdania byli inspektorzy PRS, którzy oświadczyli, że najpierw należy opracować specyfikację napraw, następnie wymienić gnijące burty kutra i dopiero po tym wmontować naprawiony silnik.

Kierownictwo warsztatów musi teraz naprawiać swój błąd. Zresztą popelniony nie po raz pierwszy. Podobnie bowiem już było z „Kot 6” i może stać się z kutrem „Kot 14”, który niedawno oddano do naprawy dziwnoskim warsztatom.

Rybacy „Belony” są jednak pewni, że nauka nie pójdzie w las. (Wis)

DLACZEGO?

... w Rewie „Arka” nie przechowuje potrzebnego zapasu lodu? Wskutek tego miejscowi rybacy nie łowią złowionych przez



siebie lososi. Aby rozwiązać tę trudność, wystarczyłoby urządzić tam mały magazyn.

Niedzielny rejs pomógł

Wskutek sztormu w trzeciej dekadzie ub. m. spółdzielnia „Gryf” we Władysławowie stanęła wobec groźby niewykonania miesięcznego planu. Trudną sytuację zrozumiały załogi kutrowe, które wykorzystując sprzyjające warunki atmosferyczne wyszły na połów w ostatnią niedzielę lipca. Dzięki temu miesięczne zadania spółdzielni zostały zrealizowane ilościowo w

60 odznak festiwalowych



Młodzież Przedsiębiorstwa Budowy Urządzeń Chłodniczych i Mechanizacji Rybołówstwa Morskiego w Gdyni poza realizacją zobowiązań produkcyjnych uczęszczała V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie masowym zdobywaniem odznak festiwalowej. W wyniku szlachetnej rywalizacji sportowej młodzież przedsiębiorstwa uzyskała 60 odznak, w tym 37 złotych i 23 srebrnych. Na zdjęciu — młodzież z PBUCH wyjeżdża samochodem na boisko sportowe.

H. BLOT
korespondent

Czas załatwić sprawę lokalizacji spółdzielni „Gryf”

Na notatkę pt. „Bezduśnikiem z „Gryfu”, zamieszczoną w nrze 25 (142), otrzymaliśmy ze spółdzielni „Gryf” we Władysławowie list, który zamieszczamy z niewielkimi skrótami:

Często na łamach prasy spotykamy się z krytyką działalności zarządu spółdzielni „Gryf” we Władysławowie. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że tak jest. Kiedy jednak głębiej zajmujemy się tą sprawą i przewertujemy stale puchnącą teczkę korespondencji, dojdziemy do nieco innego przekonania.

Pracownicy warsztatów czy sieciarni w „Gryfie” pracują w najprymitywniejszych warunkach.

0 pół roku za długo

28 stycznia br. komisja techniczna działu inwestycji świnoujskiej „Odry” w składzie: Zdzisław Bieniaszewski, Jerzy Zygmantowski i Kazimierz Szczoczarz — po obejrzeniu Domu Rybaka wydała polecenie, aby natychmiast opróżnić cztery pokoje noclegowe. Do remontu zakwalifikowano również wieżę Domu Rybaka. Roboty miały być rozpoczęte natychmiast.

Od tego czasu upłynęło pół roku, lecz o remoncie nic nie słychać. Pracownicy działu inwestycji twierdzą, że szczupła grupa remontowo-budowlana „Odry” nie może nadążyć z wykonaniem powierzonych jej napraw.

Czy wobec tego remontu Domu Rybaka nie należałoby zlecić kłemuś z przedsiębiorstw względnie spółdzielni budowlanych?

ST. PERKOWSKI
korespondent

ŚLADEM

W związku z notatką pt. „Migawki z Helu” w nrze 24 (141) GUM wyjaśnia, że wydano Kapitanatowi Portu Rybackiego w Helu polecenie, aby poinstruował podległych pracowników, w jakich sprawach należy zwracać na korzystanie z telefonu. Zwrócił on też uwagę ob. Marli Kolańskiej, jak powinna zachowywać się wobec interesantów.

kach. Robi się w tej sprawie co tylko można. Ale niestety, czynnik nadzór, nie wyłączając Ministerstwa Żeglugi, nie chcą wysłuchać głosów członków spółdzielni, domagających się polepszenia tych warunków. Wołanie spółdzielców „Gryfu” o kuźnię według wymagań bezpieczeństwa przeciwpożarowego rozbija się o jedną zasadniczą dla nas sprawę — nieścisłą lokalizację spółdzielni, o którą walczy się od lat.

Na próżno członkowie zarządu jeździli w tej sprawie do Ministerstwa Żeglugi, do Centralnego Zarządu Spółdzielczości Pracy i do PKPG w Warszawie. Starania skończyły się na ustnym przyrzeczeniu dyrektora Departamentu Inwestycji MZ, że sprawa lokalizacji zostanie wkrótce załatwiona. Przyrzeczenie takie otrzymaliśmy 8 marca br. i na tym poprzestano.

Cóż z tego, że np. materiały budowlane dla kuźni są już zgromadzone, lecz nie ma gdzie jej postawić. Na przeszkodzie stoi znów lokalizacja, o którą rozbija się wszystko jak fale Bałtyku o rozewskie skały.

Spółdzielcy czekają na silny sztorm, który wreszcie poruszy prawdziwych bezduśników, utrudniających załatwienie sprawy lokalizacji „Gryfu”.

KAZIMIERZ KOSMATKA
członek zarządu spółdz. „Gryf”



13 bm. wyjechali statkiem PLO z Gdyni do Colombo prof. K. Demel i mgr P. Ciszewski z MIR. Celem wyprawy jest zbieranie po drodze okazów fauny i flory dla muzeum przyrodniczego MIR oraz badania — za pomocą nurkowania i fotografowania pod wodą — nad organizmami żyjącymi w morzach południowych.

Wyprawa, zorganizowana przy poparciu Ministerstwa Żeglugi, potrwa około 3 miesięcy.

Jak donosi korespondent St. Perkowski, w pierwszych dniach sierpnia kpt. m/t „Kos” — P. Boszke przeprowadził na Bałtyku próbne połowy śledzi pławnikami nurkującymi.

Pomyślne wyniki oraz udoskonalenie przez kpt. P. Boszke sposobu wyrzucania i wybierania sieci, skłoniły kierownictwo „Odry” do wysłania statku na Morze Północne celem dokonywania dalszych doświadczeń.



Radosne wakacje

Pracownik „Dalmor” ob. E. Biri, po odwiedzeniu swych dzieci na kolonii letniej w Kaliskach, przysłał do naszej redakcji list, w którym m. in. czytamy:

„Z podziwem obserwowałem pracę personelu wychowawczego, który nie szczędzi trudu, aby naszym dzieciom w Kaliskach było naprawdę dobrze. Dzieci są bardzo zadowolone z wakacji.



W dniu otwarcia pierwszego turnusu kolonii w Kaliskach wręczono przybywającym tam dzieciom sprzęt sportowy, zakupiony przez Zarząd Gł. ZPZ

Jestem dumny, że nasze państwo ludowe i przedsiębiorstwo, którego jestem pracownikiem, nie szczędzą funduszy, aby zapewnić dzieciom jak najlepsze warunki wypoczynku i zabawy.

Wyrażam szczerą podziękowanie Radzie Zakładowej, kierownictwu sekcji socjalnej oraz przewodniczącemu komisji socjalno-ubezpieczeniowej w „Dalmorze” tow. Łukowiczowi za rodzicielską opiekę, jaką otoczyli działalność kolonijną.

Biuletyn Informacyjny MIR

Ostatnio Morski Instytut Rybacki wydał kolejny, podwójny numer (12/13) Biuletynu Informacyjnego, zawierający wiele ciekawych materiałów. Publikacja ta dzieli się na 3 części, z których pierwsza omawia rozwój prac badawczych w Instytucie w I półroczu br., druga — zagadnienia międzynarodowe, a trzecia podaje interesujący zbiór ciekawych informacji, zaczerpniętych z najświeższej prasy i literatury fachowej wielu krajów. Część ta zawiera informacje z zakresu ich biologii i technologii rybnej, techniki połowów i budownictwa statków rybackich, oraz ekonomiki rybołówstwa.

Układ Biuletynu jest jasny i przejrzysty, język prosty i przy-

stępny, zaś druk (na powielaczu) czysty i czytelny, co trzeba niewątpliwie zapisać na dobro Ośrodka Dokumentacji, który go opracował i udostępnił zainteresowanym.

Zgodnie z życzeniem redakcji Biuletynu, wyrażonym w apelu zamieszczonym na końcu tego wydawnictwa, proponujemy, aby niektóre artykuły i notatki ilustrowano mapkami i wykresami. Dzięki temu Biuletyn byłby jeszcze bardziej atrakcyjny. (g)

Wiadomości rybackie ZE SWIATA

NOWY RADIOLOKATOR

W Anglii przeprowadzono pokaz nowego radiolokatora (zbudowanego przez firmę Pyc Marine Ltd.) do wykrywania ławic ryb.

Przyrząd ten zbudowano na zasadzie radaru i dostosowano do trudnych warunków pracy na jednostkach rybackich. Obsługa aparatu jest bardzo prosta i sprowadza się praktycznie do pokręcenia jedną gałką.

Na jednostkach, na których jest mało miejsca, w sterówce umieszcza się tylko ekran kontrolny przyrządu, a reszta instalacji może znajdować się w innym miejscu, jednak w nie większej odległości niż 5 m.

ZALETY SIECI NYLONOWYCH

Tygodnik „The Fishing News” podaje wyniki doświadczeń uzyskanych z sieciami nylonowymi. Okazały się one znacznie lżejsze i mocniejsze niż bawełniane.

Wytrzymałość sieci nylonowych jest dwukrotnie większa niż zwykłych. Eksperci przypisują to nielkowej elastyczności i wytrzymałości nylonu oraz temu, że jest on w wodzie prawie nieodstrzegany.

Sieci nylonowe stosują obecnie rybacy Afryki równikowej, Kolumbii Brytyjskiej (na łososię), Malajów i w Stanach Zjednoczonych. Ostatnio zaczęto używać je również w Anglii jako części składowe włóków. Cena tego sprzętu jest prawie trzykrotnie wyższa niż sieci bawełnianych. (b)

EKSPORT RYB Z ISLANDII

Wartościowo eksport ryb i produktów rybnych z Islandii wzrósł w 1954 r. o 20 proc. Podwoił się wywóz ryb suszonych do 13 000 ton. Zwiększył się też eksport mrożonych ryb z 37 000 do 52 000 ton. Zmniejszył się natomiast — wskutek złych połowów — wywóz śledzi solonych z 18 650 w 1953 r. do 15 930 ton w 1954 r. Związek Radziecki był w ub. r. największym importerem śledzi z Islandii (9000 ton). Eksport mączki rybnej wzrósł z 16 200 na 23 200 ton. (w)

Rekordowy połów „Skowronka”

Doskonały wynik uzyskała 15 bm. w połowach na Morzu Północnym załoga lugrotrawlera „Skowronka” (kpt. Bonny Schmidt). Złowiła ona 230 beczek śledzi w czterech zaciągach włokiem o uzbrojeniu stosowanym przez załogi superkutów. Nowy typ uzbrojenia został właśnie w tym dniu podany pierwszej próbie na „Skowronku” i jemu to głównie kapitan i załoga statku przypisują uzyskany sukces. Najbliższe dni powinny wykazać, czy uzbrojenie zastosowane przez kpt. Schmidta istotnie tak decydująco wpływa na wzrost wydajności połowów.

Warto przy tym zaznaczyć, że ostatnio zwiększyła się również przeciętna wydajność dzienna innych lugrotrawlerów „Odry”, łowiących włokami o zwykłym uzbrojeniu trawlerowym. Wynosi ona obecnie ok. 7 ton na trawlerodzień. (r)

Ciekawostki

RAJA NA HAKU

Dwaj członkowie załogi latarni wca Coningbeg (Killmore, Wexford - Irlandia), łowiąc z łodzi węgore na haczki, schwytali nieoczekiwanie... rają! To nie była jakaś. Ważyła ona ponad 84 kg oraz miała 2,3 m długości i 2 m szerokości.

RAK - MODLI SZKA

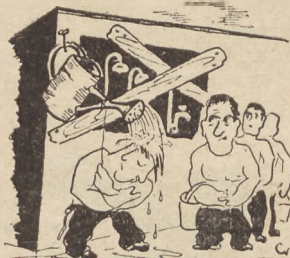
Na targach w Neapolu i innych nadmorskich miastach Włoch wśród różnorodnych ryb, krabów i mięczaków można często spotkać raki, zwane przez miejscowych rybaków modliskami. Mają one 15 cm długości. Ciało ich pokrywa szczelny pancerz, zakończony szerokim i grubym ogonem.

Rak ten żywi się drobnymi raczkami, mięczakami i młodym narybkiem. Czasem długo czatuje na swoją ofiarę i chwyt ją podobnie jak drapieżny owad modliszka. Od tego właśnie otrzymał swoją nazwę. Schwytaną zdobycz rozrywa kleszczami, zaopatrzonymi w mnóstwo drobnych ząbków. Przed wrogiem broni się ogonem, uzbrojonym w ostre kolce. (Z. K.)

Pomysły...

Dział inwestycji gdyńskiej „Arki” postanowił przeprowadzić w br. w wędzarni „Szkunera” kilka robót, które miały poprawić warunki BHP oraz wpłynąć na obniżkę kosztów własnych przedsiębiorstwa. Pracownicy wędzarni nie mogą doczekać się realizacji zaprojektowanych urządzeń, opracowali kilka własnych pomysłów. Mają one tę zaletę, że można je zastosować natychmiast. Oto one:

Brud, to nieubłagany wróg zdrowia ludzkiego. Mimo to w wędzarni nie uruchamia się zepsutych natrys-ków.



Oto niezły pomysł, tylko trochę uciążliwy...

Na kominie wędzarni nie założono dotychczas siatki ochronnej (miał to zrobić Gdański Zespół Budown. Drobn. Przem. we Wrzeszczu). Ponieważ dach zamiast blachą kryty jest łatwopalną papą, proponuje się dla bezpieczeństwa obiektu postawić przy kominie posterunek strażacki.



A w „ramach” troski o człowieka można dyżurnemu strażakowi rozłożyć na da-

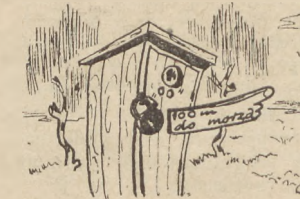
chu leżak i regularnie doręczać „Rybaka Morskiego”.

Aby zapobiec częstym kradzieżom, teren wędzarni należy ogrodzić lub ... zabezpieczyć rzedem strażników.



Może z etatami będzie łatwiej niż z budulcem...?

Drzwi jednej z ubikacji otwierając się do wewnątrz unoszą sedes, wskutek czego zawartość miski wylewa się na podłogę. Naprawa drzwi kosztuje, a zamknięcie ubikacji nie.



Oby tylko dorsze nie protestowały...

Plac przed wędzarnią postanowiono wyrównać. Do podebrania ziemi użyto spychacza z Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich w Poznaniu. W toku pracy spychacz zabrano, a w rozkopanej ziemi grzeźbił każdy środek lokomocji.

Dla utrzymania ciągłości ruchu wskazane jest zainstalowanie wyciągu linowego z WPT.

Nadesłał M. KIRSZENBLAT
Opracował WIS

Z wizytą u delegatów Wybrzeża

(Od naszego wysłannika)

CZŁONEK kierownictwa delegacji województwa koszańskiego Furmanek rozłożył beczki z rybami:

— Nie ma ich! Jeszcze nie wrócili z wycieczki statkiem. Chłopcy znajdą morza, więc ciągnie ich do wody...

— No, dobrze — zapytałem z lekka rozczarowany — a kiedy wrócą?

— Powinni być lada chwila! Po obiedzie część naszej delegacji ma spotkanie z delegatami zagranicznymi, część zaś jest dzie na stadion Budowlanych.

— Na wycieczki żużlowe?

— Tak! Poczekajcie parę minut — na pewno zaraz wrócą.

Rad nie rad usiadłem na ławce przed kwaterą. Choć oczekiwanie trwało ponad pół godziny — nie nudziłem się. I tu, w tej oddalonej od centrum Warszawy szkole panował wesoły, festiwalowy rozgardiasz. Obok wejścia do budynku delegacji polscy otoczyli grupę wspólnie z nimi kwatrujących Czechów. Dzieleno się wrażeniami, pokazywano sobie pamiątki, pełne autografów i adresów nowych przyjaciół z całego świata. Ktoś nucił egzotyczną piosenkę przy tworze ustnej harmonijki, a przez otwarte szeroko okna świetlicy słychać było ćwiczący chór. Z obersznego placu przed szkołą co chwilę wyjeżdżały samochody, rozwożące delegatów na imprezy i spotkania. Młody chłopiec w żółtej wiatrówce, na której widniało kilkanaście „zdobycznych” znaczków, pisał list, walcząc z wiatrem, porównując mu z kolan kartki papieru.

Na środku dziedzińca pod masztem, na którym łopotała biała flaga Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — kilkunastu szkrabów 7-10-letnich otoczyło jakiegoś delegata.

— Panie, daj pan ten znaczek! Panie, daj pan!

Młody człowiek miał widocznie miękkie serce, bo po chwili emaliowany znaczek festiwalowy zmienił właściciela. Jego nowy posiadacz tupiąc bosymi piętami uniósł go poza obręb dziedzińca, ku zazdrości pozostałych kolegów.

Nadjechał wreszcie oczekiwany przeze mnie samochód. Po chwili siedzieliśmy już we trzech w stołówce, przy obiedzie. Moi rozmówcy — Stanisław Marek z Kołobrzegu i Czesław Wiórkiewicz z Ustki wyraźnie się spieszyli: autobus na „żużel” odjedzie lada chwila. A tu jeszcze ten nieszczęsny dziennikarz...

Marek pracuje w „Barce”, Wiórkiewicz w „Korabiu”. Obaj są przewodniczącymi zarządów ZMP w swoich zakładach pracy. Jak się okazuje, Stanisław Marek — to „stary bywalec” festiwalowy: był już na III Festiwalu w Berlinie. Pytam go, który festiwal zrobił na nim większe wrażenie:

— Oo, berliński był niezapomniany, ale to, co teraz przeżywamy w Warszawie, nie da się opisać. To jest jak bajka...

— A które imprezy festiwalowe zrobiły na Was największe wrażenie?

Obaj patrzą na siebie z zakłopotaniem.

— To trudno powiedzieć. Ty le wrażeń i tak jeszcze świe-

żych. Chyba występ zespołu chińskiego i przyjęcie w Prezydium Rady Ministrów. Ale właściwie, to może występy artystyczne delegatów radzieckich i lekkoatletyka z biegiem Chromika... — chłopcy są wyraźnie niezdeterminowani.

— No, a spotkanie z rybakami zagranicznymi na „Waryńskim”? — staram się naprowadzić rozmowę na temat najbardziej mnie interesujący.

Okazuje się, że na spotkaniu był Marek. Na moją prośbę opowiada o nim szczegółowo. W spotkaniu wzięli udział pracownicy rybołówstwa z kilkunastu krajów. Byli m. in. Norwegowie, Chilijczycy, Francuzi, Rumuni, Niemcy, Finowie, Szwedzi, Duńczycy, Holendrzy, Rosjanie, no i oczywiście Polacy. Minęło ono w niezwykle serdecznej atmosferze.

Marek przemawiał w imieniu delegacji polskiej. Opowiadał zagranicznym kolegom o trudnych początkach w pierwszych latach po wojnie, o osiągnięciach i sukcesach ostatniego okresu, o nowych trawlerach i lugrach, o statkach - bazach, troche Partii i Rządu o sprawy bytowe rybaków. Inni delegaci również opowiadali o sytuacji w ich rodzimym rybołówstwie. Szczególnie dobrze zapamiętał Marek przemówienie rybaka chilijskiego, który opisywał trudne warunki walki o byt w kapitalistycznych przedsiębiorstwach rybackich Ameryki Południowej. Głodowe płace, prymitywne warunki pracy i bytowania, stała groźba bezrobocia...

— Zaprzyjaźniłem się na tym spotkaniu — opowiada

dalej Marek — z jednym Norwegiem. Jest on kapitanem trawlera rybackiego. Zaraz, mam tu jego nazwisko — to mówiąc szuka gorączkowo w swoim na pęczniałym adresami notesie. — O, proszę: Normann Kristiansen, Olomfiord. Będę musiał zobaczyć się z nim jeszcze przed końcem Festiwalu, bo obiecał mi narysować schemat uzbrojenia nowej tuki, używanej od niedawna w rybołówstwie norweskim.

Według tego, co opowiadał Kristiansen, Norwegowie mają opracowane i wypróbowane różne nowe metody połowów, ale powszechnie używa się tam przestarzałego sprzętu. Związane jest to z brakiem wystarczającej podniety do zwiększania połowów: bardzo często nadmiar ryb marnuje się — po prostu, nie ma komu ich sprzedać. Dlatego Norwegowie chętnie powitaliby wzmoczenie wymiany handlowej ze Związkiem Radzieckim, Polską i innymi krajami demokracji, co pozwoliłoby im na zwiększenie eksportu ryb.

Niecierpliwy klakson autobusu przerwał naszą rozmowę. Zegnamy się nieszczęśliwie:

— Napiszcie jeszcze — mówi Marek — że my, delegaci rybołówstwa otrzymaliśmy przez Gretę, uroczą delegatkę młodzieży NRD — serdeczne pozdrowienia od dyrektora kombinatu rybnego w Sassnitz. Był on niedawno u nas w Polsce, między innymi w „Barce”, gdzie go poznałem. Zyczył nam przyjemnej zabawy na Festiwalu.

I pozdrowicie od nas wszystkich czytelników „Rybaka Morskiego” — dodaje Wiórkiewicz. — Powiedzieć im, że stały się godnie reprezentować młodzież rybacką. Do zobaczenia na Wybrzeżu!

J. MICIŃSKI